

# Niezwykłe dzieje, niezwykłego obrazu

Robert Woronowicz



Wymiary obrazu: 72 cm x 48 cm.

Opowieść muszę zacząć od krótkiej informacji o mojej rodzinie. Matka ojca Zofia Bibianna z domu Lindner miała braci, którzy mieli szczególny związek z końmi oraz z Wojskiem Polskim II RP.

Jeden z rodzonych braci Babci, Władysław był zawodowym oficerem piechoty w 62 Pułku Piechoty w Bydgoszczy.

Drugi – Stefan malował konie. Brat cioteczny Wacław Bauer pracował na Torach Wyścigów Konnych w Warszawie na Służewcu. Zaczął przed II WŚ, a skończył w PRL jako Główny Księgowy.

W sumie przepracował na Wyścigach 40 lat. W 1944 roku, po upadku Powstania Warszawskiego, jeździł z hrabią Komorowskim do gubernatora GG Hansa Franka w celu uzyskania decyzji o rozminowaniu Toru Wyścigów Konnych na Służewcu, które jak cała Stolica były przygotowane do wysadzenia. Udało się, podobno jednym z powodów, które przedstawiono Gubernatorowi był argument, gdzie Niemcy będą urządzić wyścigi, jak już wygrają wojnę.



Kpt. Władysław Lindner.

W latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku pełnił funkcję skarbnika w Komitecie Budowy Pomnika 1000-lecia Jazdy Polskiej.

Brat stryjeczny Babci Zosi, Sławomir Lindner będzie głównym bohaterem opowieści. Jako młodzieniec trudny został przez rodziców wysłany do Korpusu Kadetów w Rawiczu. Wszystkim polecam jego wspomnienia *Ale serce boli*. Wspomnienia starego kadeta (Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1983).

Po skończeniu Korpusu ukończył Szkołę Oficerów Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej.

Chciał iść do SPK w Grudziądzu, ale ojciec powiedział "nie chcę mówić, że mam mądrą córkę (studiowała) i syna ułana" (patrz wspomnienia). Po awansie na pierwszy stopień oficerski rozpoczął służbę w 55 Pułku Piechoty pod dowództwem płk. Roweckiego (późniejszy dowódca ZWZ AK gen. "Grot") w Lesznie Wlkp.

W Pułku objął funkcję Dowódcy Zwiadu Konnego Pułku – 3 sekcje. Szkolili się w 17 Pułku Ułanów Wlkp. stacjonującym w tym samym mieście. Tam poznał się z por. M. Gutowskim (późniejszym generałem).

Generał dobrze pamiętał wuja Sławka (tak o nim mówiono w mojej rodzinie) i określał go jako rasowego kawalerzystę. Zwiad konny 55 Pułku Piechoty szkolił się w 17 Pułku Ułanów. Kampanię Wrześniową odbył wuj na Helu z batalionem KOP „Sienkiewiczze”. Resztę wojny spędził w oflagu Woldenberg II C. Po wojnie wrócił do Polski.

Ponieważ wojskow nowej Polsce nie było wymarzone miejsce dla oficera II RP, zajął się swoją drugą pasją – aktorstwem (patrz wspomnienia).

Był aktorem teatralnym, filmowym oraz wykładowcą w Wyższej Szkole Aktorskiej w Warszawie, gdzie wykładał mimikę oraz szermierkę (pamiątka po Korpusie Kadetów).

Grał rolę notorycznego pojedykowicza, ojca głównego bohatera w filmie „Rękopis Znaleziony w Saragossie”.

Dla kawalerzystów istotną będzie informacja, że jest głównym bohaterem sceny cięcia łóz konno w filmie „Jeszcze słyhać śpiew i rzenie koni”.

Jest to jedyny film, gdzie tę trudną sztukę pokazuje przedwojenny oficer, który uczył się jej w 17 Pułku Ułanów Wielkopolskich. W filmie gra rolę wachmistrza Ligęzy.

Ta scena stała się początkiem historii tytułowego obrazu. Jeśli nie macie serca do obejrzenia całego filmu (YouTube), to polecam minuty od 52 do 54.



Jedyny pozostały w rodzinie portret konia autorstwa Stefana Lindnera, zdjęcie wykonał mój brat cioteczny Piotr Karbownicki, właściciel obrazu.





Na planie "Krzyżaków" przygotowanie pojedynku na topory.



Jako wachm. Ligęza.

Krótką dygresją – nigdy niestety nie miałem okazji poznać osobiście wuja Sławka (w rodzinie o wszystkich braciach Babci mówiło się – wuj). Dziadek Robert (ojciec ojca) miał bardzo złe doświadczenia z komunistami. Rewolucję Październikową przeżył w Petersburgu, gdzie studiował na Politechnice. Studia skończył w Leningradzie w 1921 r. po czym repatriował się do Polski. W 1939 r., jako inżynier zarządzający drogami państwowymi w Kowlu, został z rodziną ogarnięty przez sowietów i zatrudniony na ich kolei. Przed wywiezieniem na Sybir uchronił ich atak niemiecki na ZSRR w czerwcu 1941 r. Jeszcze pod okupacją niemiecką rodzina przeniosła się do Centralnej Polski. Po wojnie, pod rządami komunistów, dziadek (przedwojenny państwowy inżynier) obawiał się utrzymywać kontakt z oficerami II RP, braćmi Babci. O wuju Sławku wiedziałem, że Dziadek podarował mu jakąś broń białą, która była w domu. Kontakty były utrzymywane tylko z wujkiem Wacławem, który pracował na Wyścigach Konnych na Służewcu. Kiedy dorosłem, poprosiłem go o zapoznanie mnie z wujem Sławkiem. Spotkanie zostało umówione, niestety na dwa tygodnie przed umówionym terminem Sławomir Lindner zmarł na atak serca.

Latem 2013 r. w związku z moją przypadłością (SM) znalazłem się w Ośrodku Rehabilitacyjnym w Konstancinie Jeziornej. Zostałem zakwaterowany wraz z dwoma panami. Po zapoznaniu okazało się, że łączy nas wiele tematów. Pierwszy współlokator, pan Piotr Świda, Dyrektor Muzeum Łowiectwa i Jeździectwa w Warszawie znał mnie z Ośrodka Jeździeckiego przy ul. Kozielskiej, gdzie dowodziłem półszwadronem ułanów SKWP. Drugi współlokator – pan Jakub Zaborowski był konsulem polskim w Los Angeles i w Londynie. Mieliśmy wiele wspólnych zainteresowań dotyczących historii Polski.

Pewnego dnia zaprosiłem Piotra (ma praktykę jeździecką dłuższą od mojej) do obejrzenia sceny cięcia łóz z filmu „Jeszcze słyhać śpiew i rzenie koni”. Podeszedł do nas Kuba, spojrzał na ekran laptopa.

- O wuj Sławek – powiedział.

- Jak to, twój wuj też? – zapytałem.

- Nie zupełnie, ale tak Go nazywaliśmy – odpowiedział Kuba, po czym opowiadał:

Opowieść Kuby

„Od czasu studiów mam przyjaciela, obecnie profesora archeologii UW Aleksandra Bursche. Rodzina Bursche posiada w Chyliczkach, tu pod Konstancinem, przedwojenną willę. Tam mieszkał Pan Sławomir Lindner. Był mężem p. Anny Burschówny. Wszyscy mówili do niego Wujku. Pozostał w willi

jego pokój z pamiątkami po nim. Militaria, rysunki, rzeźby”



Przygotowanie do cięcia łoż.

Przypomniałem sobie te fragmenty z życia Wuja między innym umieszczone w jego pamiętnikach (wspomniana książka „Ale serce boli”) oraz fakt, że został pochowany w grobowcu Rodziny Bursche na Powązkach Ewangelickich w Warszawie. Zapytałem natychmiast czy jest możliwość odwiedzenia wspomnianej willi i zobaczenia pamiątek po niepoznanym krewnym. Kuba obiecał to zorganizować.

W jedną z niedziel naszego pobytu w Konstancinie pojechaliśmy do Chyliczek do Pana Profesora, który oczekiwał nas przy wjeździe. Po domu i otaczającym go ogrodzie widać było, że to obiekt przedwojenny. Potwierdził to również wygląd wewnętrzny i układ pokoi, znałem takie budowle z innych okolic Warszawy, jak Komorów i Podkowa Leśna. Z dużym wzruszeniem oglądałem pamiątki po niepoznanym Wuju, miniatury polskich mundurów jego wykonania i wspianą płaskorzeźbę w drewnie przedstawiającą parę w strojach ludowych w tańcu (podobno Wuj z małżonką). W czasie zwiedzania uwagę moją zwrócił obraz wiszący w ciemnym przedpokoju przedstawiający oddział żołnierzy na koniach w charakterystycznych hełmach piechoty polskiej wz. 31. Pierwszy raz widziałem namalowany, jak się domyśliłem, konny zwiad piechoty z okresu II RP. Odjeżdżając zapytałem Gospodarza, czy mogę jeszcze raz przyjechać, aby zrobić zdjęcie tak niespotykanego dzieła. W odpowiedzi Pan Profesor zaprosił Kubę i mnie na kolejną wizytę.

Po dwóch tygodniach zawitaliśmy ponownie w Chyliczkach. Pan Aleksander wyniósł do ogrodu wspomniany obraz więc można było go obejrzeć w pełnej krasie, a nie w ciemnym przedpokoju, wysoko nad drzwiami.



Danusia ze swoim jeźdźcem.

W tym momencie „tajnia razjasniłaś”, jak mówią przyjaciele Moskale („zagadka się rozwiązała”). Na obrazie na czele zwiadu pułkowego jedzie ppor. Sławomir Lindner na klaczy Danusia (patrz książka Wujka Sławka).

Na dalekim planie stoi na koniu zapewne Dowódca 55 Pułku Piechoty płk Rowecki z adiutantem lub luzakiem. Objąsniłem tę prawdę obu panom i wyjaśniłem, że mimo oglądania nieskończonej ilości obrazów o tematyce kawaleryjskiej nigdy nie spotkałem dzieła o tym rodzaju konnego wojska.

Pan Profesor spojrział na mnie uważnie i zapytał:

- Podoba Ci się ten obraz ?
- Oczywiście ! – odpowiedziałem.
- W takim razie jest Twój – powiedział Gospodarz.

Nie kryłem zachwycenia tak nieoczekiwanym efektem drugiej wizyty, serdecznie podziękowałem za podarunek. Po powrocie z obrazem do domu pozostało jeszcze zidentyfikować twórcę dzieła. W prawym dolnym rogu widnieje podpis artysty, nieczytelny, ale bardzo charakterystyczny. Poprosiłem syna, aby poszukał we wszechwiedzącym Internecie i już po jednym dniu poznaliśmy tożsamość malarza. Był nim Antoni Trzszczkowski (1902 – 1977), który brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej, a malował głównie kawalerię polską od średniowiecza do II RP. Można go sobie „wygooglować” i obejrzyć inne jego prace. Niestety nie udało się ustalić daty powstania obrazu, czy powstał przed II Wojną, czy już po jej zakończeniu.

Obiecałem Panu Aleksandrowi Bursche, że napiszę o obrazie. Zajęło mi to wprawdzie pięć lat, ale w końcu udało się. Jeszcze raz DZIĘKUJĘ Panie Profesorze.